

Siła tematu

ROBERT Bolt, autor granej w Teatrze Narodowym w reżyserii Wandy Laskowskiej i scenografii Andrzeja Sadowskiego sztuki „Oto jest głowa zdrajcy („A Man for all Seasons”, co znaczy w ściślejszym tłumaczeniu: „Człowiek na każde czasy”) wykazał bardzo dużo taktu pisarskiego. Nie ubarwia, nie demaskuje, ani nie rozdyma tematu, jakim się zajął, a który ma sam w sobie dość ładunku dramatycznego. Tematem tym jest znamieny i słynny konflikt między kanclerzem Anglii Tomaszem More, a królem Henrykiem VIII. Bolt skromnie, bez pretensji, ale z rzetelną znajomością praw sceny i z troską o zgodę z historią przedstawił ten spór, który doprowadził do kaźni światłego kanclerza, będącego jednocześnie dalekowzrocznym politykiem, znakomitym pisarzem, twardym moralistą i stróżem prawa. To zdarzenie z pierwszej połowy XVI stulecia miało wszystkie cechy ideowego męczeństwa, więc bardzo łatwo byłoby dramatopisarzowi wpaść w deklamacyjność, czy tanią apoteozę. Tego właśnie Bolt się ustrzegł, wykazując jak historia bywa ironiczna.

W jednej z końcowych scen przeżywa na chwilę ciągłość narracji i wybiega naprzód. Pokazuje jak daremne bywają ustępstwa sumienia i jak topór ścina głowy nie tylko sprawiedliwych, ale i tych, którzy chcieliby się wykupić śmiercią, służąc niesprawiedliwości. Następuje dygresja na temat przyszłego losu fałszywych oskarżycieli i sędziów skazujących wielkiego myśliciela. Połowa z nich także nie wywinie się od miecza katowskiego.

Bolt nie dodał jeszcze jednej dygresji, jaką przygotowywała już ironiczna historia. Argumentem jakim szermował Henryk VIII przy swoich rozwodach i egzekucjach kolejnych żon była racja stanu, polegająca na potrzebie męskiego potomka dla monarchy. Jak wiemy syn jego, Edward VI nie przedłużył jednak dynastii, bo umarł jako dziecko, zaś kolejno potem panowały... córki. O tym już Bolt nie mówi, jako o rzeczach powszechnie wiadomych.

Natomiast stworzył wspaniałą teatralnie i filozoficznie postać przeciwstawną dla Bohatera, mianowicie „Zwykłego człowieka”, takiego który chce za wszelką cenę żyć i poprzez różne transformacje dochodzi do tego, że sam się wciela w kata. Nasze stulecie zna dobrze przykłady gdy dewiza „aby żyć” i posłuszeństwo zbrodni czyniły z szarych, spokojnych ludzi zbrojców.

Reżyser uszanował ów niekrzykliwy i spokojny moralistyczny nurt sztuki. Dłaskrećją reżyserską Wandy Laskowskiej zasługuje na pełne uznanie, tak samo jak szlachetnie brzmiący przekład J. Karczmarewicz-Fedorowskiej i M. Wiśłowskiej. W zasadzie ciekawie pomysłana scenografia Andrzeja Sadowskiego została jednak obciążona przesadną efektywnością niektórych kostiumów. Ich bogactwo przyciągało wzrok, ale przeszkadzało oceniać psychologiczne cieniowanie postaci Króla i Ambasadora, granych przez I. Śmiałowskiego i Z. Mroźewskiego. Nie tak zagłuszający aktora strój księcia Norfolku po-

zwał A. Szalawskiemu w tej roli wydać się bardziej naturalnym.

L. Małaliński i J. Strachocki w rolach dostojników kościelnych byli przekonujący. B. Horawianka jako Małgorzata More i J. Zardecki, jako jej mąż William Roper, potrafili przekazać renesansową malowniczość tych postaci. M. Milecki efektywna, ale śliska rolę Cromwella wziął na swe barki, wychodząc z zadania obronną ręką. W. Łuczycka była bardzo wiarygodna w roli Alicji More, prostej, nie mogącej męża zrozumieć, ale wiernej.

Wymienieni stanowili mocny aktorski fundament pięknego, wartościowego przedstawienia. Zaś na ich tle zabłysło tego wieczoru trzech. W. Gliński jako Ryszard Rich stworzył portret psychologiczny karierowicza, który sam zdaje sobie sprawę ze swojej marności. W. Krasnowiecki stworzył z wielkim umiarem i dyskrecją pięknie uogólniony wizerunek duchowy humanistycznego moralisty, jakim był Tomasz More. J. Kobuszewski, jako Zwykły człowiek, wcielający się kolejno w przedstawicieli różnych zawodów, miał piękne pole do popisu i nie zmarnował szansy na wykazanie się bogactwem swoich aktorskich możliwości.

JERZY ZAGÓRSKI